

„PRZEGOŃ TEN STRACH, KRUSZYNKO.  
POZWÓL SIĘ KOCHAĆ  
I POZWÓL SOBIE SIĘ ZAKOCHAĆ”.

---

# AFTER HOURS

PATRYCJA FARY

---





PATRYCJA FARY

AFTER  
HOURS

Copyright © for the text by Patrycja Fary  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw  
Korekta: Karina Przybylik, Aleksandra Płotka, Iwona Wieczorek-Bartkowiak  
Skład i łamanie: Michał Swędrowski  
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania

ISBN 978-83-8362-754-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)  
📺 [Wyd\\_Niezwykle](https://www.youtube.com/Wyd_Niezwykle)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/wydawnictwoniezwykle)

*Dla każdego, kto poznał smak zniszczonej miłości.  
Zamknij ten rozdział i otwórz nowy na tę prawdziwą.*



## Prolog

– Zrozumiesz, gdy dorośniesz.

Mój wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem jego błękitnych oczu. Harry uważnie mnie obserwował. Nie miałam w sobie wystarczająco sił, by mu odpyskować. Chciałam wrócić do swojego pokoju i zakopać się pod kołdrą. Zawsze tak robiłam. Zawsze, gdy czułam choć odrobinę dyskomfortu, uciekałam do swojego pokoju. Zawsze się poddawałam. Nie potrafiłam nigdy stanąć oko w oko z daną sytuacją i pokazać, co w związku z nią czuję. Nieważne, jak bardzo pragnęłam to w sobie zmienić, zawsze kończyło się leżeniem pod kołdrą.

Wzięłam głęboki wdech. Lekko uniosłam podbródek.

– Dlaczego? – zapytałam go wprost. – Bo nie zdołasz sam utrzymać mieszkania?

Mój brat wpatrywał się we mnie jak w jakąś świruskę, a ja mu jeszcze nawet nie powiedziałam, co tak naprawdę leży mi na sercu. Cofnęłam się o krok i na moment oderwałam od niego spojrzenie.

– Nie poradzisz sobie tam – powiedział pewnym tonem. – Jesteś gówniarą, która nic nie wie o prawdziwym życiu. Gdyby rodzice usłyszeli twój popieprzony pomysł, na pewno by cię wyśmiali.

Zdawałam sobie z tego sprawę, ale kiedy Harry powiedział to na głos, uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą.

– I o to chodzi! Chcę wszystkim pokazać, że dam sobie radę – zamaskowałam wahanie.

Czułam jednak nadchodzące z jego strony pytanie. Zbyt dobrze go znałam, by teraz nie usłyszeć...

– A co, jeśli jednak nie dasz rady? Kto ci pomoże na innym kontynencie?

Kto mi pomoże? No właśnie, nie będę tam miała znajomych, brata, rodziny... Ale czy to nie właśnie od nich chcę uciec? Pragnę zacząć od nowa, w nowym mieście, w nowym mieszkaniu, z nowymi ludźmi.

Zaryzykować.

– Teraz milczysz – parsknął brat.

Mój brat przeszedł przez podobne piekło jak ja, a i tak się nie dogadywaliśmy. Po wszystkim, co razem przeżyliśmy, nadal nie umieliśmy się trzymać razem. A mimo to on znał dla mnie tak dużo. Ale czy ja coś znaczyłam dla niego? Byłam dla niego tylko upierdliwą młodszą siostrą.

Teraz, gdy miałam już dwadzieścia lat i chciałam coś zmienić w swoim życiu, brat stanął na mojej drodze. Próbował mnie zniżyć do takiego poziomu, że zaczęłam w sobie wątpić, nawet jeżeli nie miałam ku temu żadnego realnego powodu.



To mieszkanie było tak toksyczne, a nie dostrzegał tego żaden z licznie odwiedzających nas gości. I właśnie to stanowiło kolejny powód do ucieczki.

Mocno przygryzłam dolną wargę, ostatni raz spojrzałam bratu w oczy i odwróciłam się na pięcie. Wzięłam głęboki wdech przez nos i ruszyłam przed siebie. Za sobą usłyszałam tylko prychnięcie. Przewróciłam na to oczami i zniknęłam u siebie.

Mój pokój był tu najmniejszym pomieszczeniem. Kiedy po przekroczeniu progu chłodny wiatr owiał moją skórą, a po chwili dostałam gęziej skórki, spojrzałam w stronę uchylonego okna. Bawełniane zasłony poruszały się pod wpływem wiatru. Stałam przy oknie i wyjrzałam na zewnątrz. W Luksemburgu zawsze było pochmurnie i rzadko można było dostrzec promienie słońca. A dziś od rana zbierało się na ulewę. Podeszłam do szafy i wygrzebałam zza stosu ubrań niewielką i nieco podniszczoną kopertę. Usiadłam na podłodze i ostrożnie ją otworzyłam. Miałam w ręku wszystkie swoje oszczędności. Resztę zarobionych pieniędzy odebrał mi Harry. Nie musiałam się długo zastanawiać, na co poszły. Alkohol, narkotyki, kluby... Dlatego od jakiegoś czasu zaczęłam chować gotówkę do szafy.

Jakiś czas temu wujek ze Stanów, którego nie widziałam od lat, załatwił mi pracę w pewnym biurze architektonicznym, potem pomógł ogarnąć sprawy wizowe i wszystkie dokumenty. Byłam mu ogromnie wdzięczna, bo choć nie widzieliśmy się od lat, od razu mi pomógł i nie zadawał zbędnych pytań. A kilka godzin temu dostałam potwierdzenie, że mnie przyjęli. Zaoferowali mi sporą kwotę i na dodatek bilety do Las Vegas. Tym już się nie musiałam martwić. Zostało mi jeszcze mieszkanie. Schowałam kopertę z pieniędzmi i podniosłam się, by następnie usiąść

na łóżku z laptopem na kolanach. W chwili, w której komputer się włączał, zaczęłam się zastanawiać, jak będzie tam wyglądało moje życie codzienne. Praca, wynajęte mieszkanie, może poznanie kogoś i sporadyczne wyjścia do restauracji, kin albo klubów... A jeśli z nikim się nie zaprzyjaźnię? Co ja będę robić w takim wielkim mieście sama?

Boże, nie mogę w siebie wątpić.

Jeżeli chcę udowodnić światu, że sobie poradzę, muszę po pierwsze sama w to wierzyć.

# Rozdział 1

## *Vienna*

„Witamy w Las Vegas!”

Kiedy minęłam ten stojący po prawej stronie drogi znak, odruchowo uniosłam kąciki ust i z ciekawością wyjrzałam przez szybę samochodu. Im głębiej wjeżdżaliśmy w zabudowania, tym bardziej mi się podobało. W Internecie przeczytałam dużo na temat Las Vegas. To miasto otoczone suchym, pustynnym krajobrazem, co faktycznie mogłam przedtem dostrzec. Teraz otaczały nas same budynki.

Nie wierzyłam, że naprawdę tu jestem.

Taksówkarz zatrzymał się pod właściwym adresem i pomógł mi z bagażem, ale miałam przy sobie tylko jedną torbę na kółkach, więc facet nie musiał się męczyć.

Budynek, w którym miałam zamieszkać, przypominał zwykły blok. Po wyblakłej beżowej elewacji wniosłam, że był dość stary.

Po przekroczeniu progu mieszkania odszukałam wzrokiem najbliższy włącznik światła, a gdy je zapaliłam, po raz pierwszy mogłam ujrzeć wnętrze. Rozejrzałam się uważnie, w prawej dłoni ściskając klucze, a w lewej trzymając ważne dokumenty dotyczące wynajmu. Pierwsze, co przykuło moją uwagę, to czarne worki leżące w kącie korytarza. Nie miałam pojęcia, kto je tu zostawił, ale wydobywał się z nich niemożliwy smród. Zamrugałam kilka razy i przełknęłam z trudem ślinę.

Mogło być gorzej.

Grymas niezadowolenia na mojej twarzy pogłębił się, gdy dostrzegłam na podłodze plamy, schodzącą z framugi farbę, rozbite na podłodze szkło i pajęczyny w każdym możliwym kącie.

No i ten okropny zapach.

Stałam jak wryta. Pomyślałam, że jeszcze mogę się cofnąć i stąd wybiec. Może taksówka nie zdążyła odjechać? Głęboko westchnęłam i z wahaniem spojrzałam za siebie, w głąb klatki schodowej. Po chwili jednak zebrałam się na odwagę i popchnęłam bagaż do środka, a on wjechał prosto w rozbite szkło. Świetnie. Zamknęłam za sobą metalowe drzwi i w pierwszym odruchu postanowiłam otworzyć wszystkie okna. Najpierw w skromnym salonie przy równie niewielkiej kuchni. Wróciłam na korytarz i otworzyłam drewniane drzwi do sypialni. Łóżko wydało się w porządku. Obstawiałam, że będzie gorsze. Tymczasem materac okazał się wygodny i to był pierwszy z plusów tego mieszkania. Kiedy otworzyłam okno w sypialni, odkryłam, że wychodzi prosto na... ceglaną ścianę. Prychnęłam pod

nosem i odwróciłam się od tego widoku. Została mi jeszcze łazienka. Znajdowała się tuż obok drzwi wejściowych. Toaleta, umywalka i pralka. I najlepsze z najlepszych, czyli prysznic. Drugi plus. Zdaje się, że ostatni.

Nagle zaburczało mi w brzuchu, więc schowałam klucze do torebki, a dokumenty pod materac, tak na wszelki wypadek. Bagaż upchnęłam do łazienki. Wyszłam z mojego nowego mieszkania i ruszyłam schodami na parter. Nie było tu nawet windy. Czemu mnie to zdziwiło...

Kiedy znalazłam się na zatłoczonej ulicy, aż zmrużyłam lekko oczy. Po chwili rozejrzałam się w poszukiwaniu szльдów McDonald'sa lub KFC. Bez skutku. Zaciśnęłam wargi i wyciągnęłam komórkę z tylnej kieszeni jeansów. Weszłam w Google Maps i z przerażeniem odkryłam, że najbliższy Mac jest dwadzieścia kilometrów stąd! Bez jaj.

Byłam przecież w samym centrum miasta! Musieli tu mieć przynajmniej jeden fast food.

Zawiedziona ruszyłam na drugą stronę ulicy i weszłam do pierwszej napotkanej restauracji. Nie rozglądałam się po wnętrzu. Nie musiałam, wystarczyło zerknąć przy wejściu na kartę dań i ich ceny. Szybko policzyłam w głowie, czy starczy mi pieniędzy.

Okej. Nie było tak źle. Zanim dotarłabym gdziekolwiek, gdzie jest taniej, umarłabym z głodu albo została napadnięta w jakimś ciemnym zaułku.

Ściągnęłam płaszcz i gdy miałam go przerzucić przez krzesło, chwycił go jakiś chłopak. Podniosłam na niego wzrok i przyjąłam postawę obronną. Na szczęście to był tylko kelner.

– Nie zgub go! To mój ulubiony. – Wskazałam na niego palcem. – A w dodatku nie mam innego – dodałam ciszej.

– Bez obaw, proszę pani – zapewnił i przytaknął głową.

Śledziłam każdy jego ruch, gdy szedł odwieść moje ubranie. W tym czasie prześlizgiwałam się wzrokiem po pozostałych gościach restauracji. Kobiety w wieczorowych sukienkach, a mężczyźni w drogich dwuczęściowych garniturach. Dziwne miejsce, pomyślałam, bo z zewnątrz nie wyglądało na tak eleganckie.

Celowo usiadłam tyłem do tego wyfiokowanego towarzystwa. Przed sobą miałam szybę, przez którą mogłam poobserwować normalnych ludzi na ulicy. Sięgnęłam po kartę, by wybrać coś na szybko, bo coraz bardziej burczało mi w brzuchu. Poza tym w zwykłym sweterku, jeansach i czarnych botkach nie bardzo tu pasowałam.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam czytać. Nie mieli kebabów. Nie znalazłam burgerów. Nie mogłam tu też zamówić pizzy. Czyli zostały tylko makarony.

Kiedy już, gryząc z nerwów policzek, zastanawiałam się nad carbonarą, do mojego stolika wrócił mężczyzna, który zabrał mój płaszcz. Trzymał w ręku tablet do przyjmowania zamówień.

– Co pani podać? – spytał spokojnym tonem i zlustrował przy tym moją twarz, podczas gdy ja nadal zastanawiałam się nad daniem.

– Poproszę carbonarę.

– A do picia?

Pokręciłam głową i powróciłam spojrzeniem na kartę dań.

– Wodę.

– Gazowaną?

– Bez gazu. – Zamknęłam menu i odłożyłam je na bok.

Odrzuciłam na plecy blond włosy i skupiłam się na ruchu ulicznym za szybą restauracji. Jedni się spieszyli, inni,

jakby mieli na wszystko czas, szli przed siebie powoli. Niektórzy się obściskiwali, a inni sprzeczali, wymachując przy tym rękoma. Przed chwilą mignął mi ktoś z uśmiechem na twarzy, a potem tuż przy szybie na krótką chwilę zatrzymała się kobieta. Zdażyłam zauważyć, że miała łzy w oczach. Pomyślałam, że życie jest tak nieprzewidywalne. Budzisz się, mając u swojego boku miłość swojego życia, robicie razem śniadanie i rozchodzicie się do swoich spraw, a wieczorem się dowiadujesz, że ta osoba skrywa przed tobą najokropniejsze sekrety. Nadal przerażało mnie to, jak ludzie potrafią być dla siebie podli.

Nagle do mojego stolika przysiadł się jakiś facet w garniturze i zasłonił mi cały widok.

– Dzień dobry, jestem Gordian Davies. – Wyciągnął do mnie dłoń. Jego brodę przetykały delikatne pasma siwizny, co świadczyło, że ma już swoje lata.

– Vienna Flores – przedstawiłam się uprzejmie, choć wciąż byłam zaskoczona tym wtargnięciem w moją przestrzeń.

– Śliczne imię. I ciekawy akcent, nie jest pani stąd?

– Dziękuję, przyleciałam z Europy – wydusiłam.

– To wspaniale! Witamy w Las Vegas, a czy byłaby pani może zainteresowana pracą w tym barze? – spytał wprost. – Mogłaby pani wieczorami uzbierać na nowy płaszcz, a może nawet kilka – nawiązał do mojej rozmowy z kelnerem. Sprytne.

Mężczyzna szeroko się do mnie uśmiechnął, a jego usta wyglądały przy tym jak usmażony i pomarszczony bekon.

– Nie jestem zainteresowana. – Uniosłam lekko podbródek. – Jutro mam pierwszy dzień w nowej pracy, nie potrzebuję drugiej – starałam się brzmieć pewnie, choć wcale się tak nie czułam.

– No cóż, przynajmniej spróbowałem. – Wzruszył ramionami. – Zostawię pani swoją wizytówkę. Jeśli zmieni pani zdanie...

– Okej, dziękuję – przerwałam mu i schowałam szybko kartonik do kieszeni jeansów.

Odprowadziłam mężczyznę wzrokiem i ponownie skupiłam się na tym, co działo się za oknem. Z podbródkiem opartym na dłoniach obserwowałam mężczyznę w płaszczu, który właśnie przystanął przy bezdomnej kobiecie. Ta już od dłuższego czasu siedziała na ziemi, otulona brązową chustą. Teraz podniosła na niego wzrok, a on wyciągnął z kieszeni portfel. Widziałam, jak podaje jej banknot i mówi coś, na co ona kiwa głową i przykłada dłoń do serca w geście podziękowania.

Są też ludzie z dobrymi sercami, pomyślałam.